

## Nie gubmy „okrucichów wartości”

(Dokończenie ze strony 11)

tania przesłań składających się nań wierszy-części. Przyjrzyjmy się, dla przykładu, kilku z nich, by lepiej odszyfrować kod *Dzban pragnień*. Jest w nim mocny napar uczuć, gorących słów, rozlewający się na karty z każdym uchyleniem do emocjonalno-refleksyjnego posmakowania.

W wierszu *Mount Everest wzruszeń* mamy tego próbkę. Doświadczamy na nowo magii i energii pragnień z młodości. Pragnień gorącej miłości, tchnącej z listownych nagłówków rozkochanych w Stefanku pań, co pamiętamy z lektury nie tylko jego *Dzienników*, ale i wspomnień wielbicielek. To wraca teraz i udziela się poecie, który mając za sobą – przytłumiające śmielsze emocje – obowiązki pracowniej codzienności, wraca nieutuloną tęsknotą za miłosnymi wzruszeniami do czasu pierwszych uniesień serca. Nie tyle – czy w ogóle nie – do fabuły wzmiankowanych w wierszu *Dziejów grzechu*, ile samej magii szczerzej niewinności owych „wykroczeń” zgoła bezgrzesznych.

Zwzięły rozrachunek obiecanek pokładanych w impulsach ze „strzał Amora” i „czarnych polewek” rzeczywistego powodzenia przynosi liryk *U-chybieńia*. Trzeba więc – czytamy w *Zmrożonych pocałunkach* na nowo „rozniecać z *Popiołów* / emocje / Rafała Olbromskiego / jako własne”. Po czym „wyzwolic / kopyt krystaliczną energię” i „odjechać szaleńczym / kuligiem / w las uczuć”. Tym bardziej i tym gorliwiej, że nieubłagany czas, krępiący ręce przy uchu dzbana, „zmroził oddechy w sople / wiszące / za chmurami słońca” (*Sople słońca*), że – jak się zdaje – „klepsydra za szybko / przesypuje piasek” i miłość w „kręgu sędziwych przyjaciół” przywdziewa „domowe bambosze” wygodnego spokoju (*Chłód słońca*). Tym bardziej, gdy jesień życia wyjaskrawia przebarwieniami kolorów chęć oszukania wieku „niemodną szminką u twoich ust” i splotami „babiego lata z kasztanem włosów”. Gdy „smutek wrzosów” świeci blade „fioletem uczuć” (*Przebarwienia*).

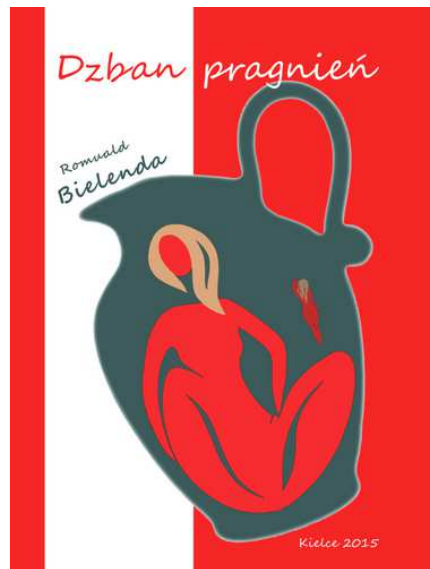
Ta magia wspomnieniowych nawrotów roznieca drzemiący wciąż u dna pragnień młodzieńczy animusz ku miłosnej ekscytacji „uwalniania / uwiecznionych w staniu / zdumień”, „pieszczoty / każdej chwili / przebudzenia”, by „wypłynąć / na pobudzone / morze zmysłów” ku „szaleństwu / raniącemu spokój / obląkaniem” (*Fontanna lez*).

Ale nie obiecujemy sobie od razu szaleńczego erotycznego rozbuchania. Radość z ekscytacji musi być roztopnie tonowana, powściągnięta, skoro się już wie, że piękno w miarę pór roku – i życia! – jest zmienne, „instynkt / nie wymaga makijażu / idzie na

oslep [...] grzesznymi myślami [...] letnimi wdziękami”, nim je „ogaci jesień / płaszczem cnoty” (*Pozory? I Płaszcz cnoty*), nim noc schowa (ukołyszże snem, ukoi) „każdy krok doznań [...] ulewę zmysłowości” (*Lednia miłość*).

Sukcesem poetyckim Romualda Bielendy jest śmiałość, na przekór stereotypom, upomnienie się o dostrzeżenie i docenienie „urody posiwiałego ogrodu”, w którym także i ci sędziwi „chcą zrywać / kiście winogron / pięści objętość stanika / zwierać w ramionach / pień sosny rozdarty” (*Znak zakwitły i Jeszcze...*). Piękną ilustracją tego jest liryczna „litografia życia”, wzruszająco metaforami „retuszująca zawstyżenie”. Jest w tym zaczarowany kod dotyku Krzysztofa Cedro: róży kładzionej „na scenie powieści / zapomnianego pisarza” (*Urna*). Kod do tak wszechobecnej u Żeromskiego miłości w całym bogactwie możliwości jej doznawania.

Stanisław Nyczał



Romuald Bielenka, *Dzban pragnień*, Kielce 2015, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 71.



## Mamy pięcioksiąg o żywocie Juliana Ursyna Niemcewicza

Na terenie Uniwersytetu Warszawskiego znajduje się Pałac Kazimierzowski; w latach 1765-1794 mieściła się w nim Szkoła Rycerska, której „prawidłami” były, jak napisał Adam Jerzy Czartoryski: „Honor, rycerskość, żądza doskonalenia się w dokładnych naukach i stania się przez nie użytecznym kra-

jowi [...]”. Wśród jej sławnych wychowanków znaleźli się m.in. gen. Fiszer, Kościuszko, Karol Kniaziewicz, Maurycy Hauke, Jakub Jasiński, Michał Sokolnicki, Józef Sowiński, Niemcewicz...

Nietrudno wyobrazić sobie małego Niemcewicza, gdy w sierpniu 1770 roku, mając dwanaście lat, po raz pierwszy z lękiem wchodzi do obszernego westibulum pałacu, na którego ścianach wiszą portrety królów i hetmanów. Trafił do Warszawy, wprost z dalekiego Podola. I oto znalazł się w nieznanym mu zupełnie świecie; nie ma nad nim ni słońca, ni nieba. A ojciec delikatnie popycha go w kierunku bardzo wytwornego i władczego pana, królewskiego kuzyna. Był nim książe Adam Kazimierz Czartoryski (1734-1823), ówczesny komendant Szkoły Rycerskiej i ojciec Adama Jerzego Czartoryskiego (1770-1861), przyszłego biografu Juliana Ursyna Niemcewicza, który wyrósł na poetę, satyryka, dramatopisarza, powieściopisarza i pamiętnikarza, nadto działacza politycznego i kulturalnego.

Cytat powyżej zaczerpnąłem z *Żywota Juliana Ursyna Niemcewicza*, którego autorem jest Adam Jerzy Czartoryski, znany z wielu ról w historii, ale tą największą było niewątpliwie przywództwo stronnictwa konserwatywnego Hotel Lambert. Pięknie wydana książka ukazała się w Oficynie Wydawniczej ASPRA-JR, „z inicjatywy Biblioteki Publicznej im. Juliana Ursyna Niemcewicza w dzielnicy Ursynów m.st. Warszawy”. To piąta pozycja z serii „Kolekcja niemcewiczowska”, a więc mamy pięcioksiąg! A kolejne rarytasy z tej serii, jak się dowiedziałem, czekają na wydanie.

A czasy nie sprzyjały edukacji. Były to lata, znów cacytuję Adama Jerzego, gdy „Każde stronnictwo mieszało doń swoje widoki utajone, krzywe, osobiste: w żadnym po zwiąstwie nie znalazło się dość woli poświęconej, dość czystych zamiarów, dość prawdziwej miłości Boga i bliźnich, aby pobici mogli darować nareszcie swe kłęski triumfującej stronie”. Coś nam to dziwnie przypomina, prawda? Rzeczpospolita była w agonii, choć przecież ciągle wielu zacnych mężów mogło być jej ostoją, frymarchono jej dobrem – o horrendum! – za judaszowe moskiewskie srebrniki. Ale powróćmy do małego Niemcewicza, poddanego rycerskim naukom. Bo jakaż to była szkoła wojskowa, której komendant udanie władał piórem, był autorem m.in. *Katechizmu kadeckiego czy Listów imci pana Doświadczynskiego*, a młodzietki kadet także szybko zaczął zapisywać kajety rymowanymi wierszykami i przekładami. Książę Adam K. Czartoryski dostrzegł w nich wartość wsparcia przeblęski pisarskiego talentu. I tak oto Niemcewicz znalazł się pod opieką rodziny Czartoryskich, z czym wiązały się pewnie przyjemności, ale przede wszystkim obowiązki. Niemcewicz sprostął im. A jednym z wielu

(Dokończenie na stronie 20)